

Teksty Drugie 1999, 1-2, s. 253-266



# **Korespondencja Jerzego Stempowskiego i Aleksandra Wata**

# Korespondencja Jerzego Stempowskiego i Aleksandra Wata<sup>1</sup>

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berna [Svizzera]

13. V. 1960

Kochany Panie Aleksandrze,

Serdecznie dziękuję Panu za list i dobre wiadomości. Otrzymałem go wczoraj, po powrocie z Maisons Laffitte, gdzie słyszałem właśnie o Pańskim pobycie we Włoszech w związku z projektami dott. Silvy<sup>2</sup>. Przed kilku laty słyszałem od dyrektora Deutsche Bibliothek w Frankfurcie, prof. H.W. Eppelsheimera, mogącego uchodzić za autorytet w tej dziedzinie, że poza romansami kryminalnymi książki

---

<sup>1/</sup> *Publikowane listy ukażą się w przygotowywanym przeze mnie tomie Korespondencja, w obrębie podjętej przez wydawnictwo Czytelnik edycji Pism zebranych Aleksandra Wata. Wszystkie listy Stempowskiego do Wata znajdują się w zbiorach Beinecke Uniwersytetu w Yale.*

<sup>2/</sup> W liście do Jerzego Giedroycia z 12 maja 1960 Stempowski pisał: „Zastałem tu list od Wata, donoszący o projektach, o których mi Pan wspominał. «Bravo, Silva! a wszewo rolko sinodalnyj piewczij!»». List Wata nie objaśnia jednak wcale, skąd Silva wpadł na pomysł wydawania po włosku polskich autorów. Gdybyśmy to wiedzieli, moglibyśmy lepiej ocenić, jak długo będzie się przy tym pomysle upierał. Szan. pp. Autorom polskim reflektującym na figurowanie w kolekcji Silvy radziłbym w każdym razie pewien pośpiech. Wátowi oczywiście odpowiadam w tonie mniej sceptycznym” (J. Stempowski *Listy do Jerzego Giedroycia*, oprac. A.St. Kowalczyk, Warszawa 1991).

znikną niebawem zupełnie, ponieważ nie ma dla nich miejsca w naszej cywilizacji. Projekty dott. Silvy<sup>3</sup> świadczą o czymś zupełnie innym. Nie słyszałem dotąd, aby jakiś wydawca został armatorem lub przemyslowcem, do wydawania książek biorą się natomiast fabrykanci i nawet armatorzy; widocznie więc zajęcie to ma jakąś przyszłość i siłę przyciągającą. Jest to jedna z najpomyślniejszych wiadomości, jakie słyszałem w ostatnich latach. Jak długo zabawi Pan w Nervi<sup>4</sup>? W miarę tego, jak oddalam się duchowo od Francji, jeżdżę coraz częściej do Włoch; każdego lata bywam w Sulmonie, Neapolu itd. I tego lata wybieram się tam i bardzo chętnie odwiedziłbym Pana w Nervi.

Teraz chciałbym odpowiedzieć po porządku na Pańskie łaskawe propozycje. W letnich miesiącach będę musiał przygotować do druku wybór moich szkiców przedwojennych i emigracyjnych<sup>5</sup>, i przy tej okazji postaram się wybrać coś dla włoskich czytelników. Czytam wiele i z wielką przyjemnością po włosku, zdaję więc sobie sprawę z tego, co może zainteresować włoskich czytelników. Zdaję sobie również sprawę, że wśród moich pism niełatwo będzie znaleźć coś odpowiedniego dla domniemanych czytelników kolekcji dott. Silvy. Żyjąc w czasach fanatyzmu, szerzyłem dotąd łagodny sceptycyzm wśród rolników i pasterzy. Włoskim czytelnikom nie jest to wcale potrzebne. Mam jednak nadzieję, że uda mi się znaleźć coś stosownego. Powtarzam jednak, że będę się mógł tym zająć dopiero latem, gdzieś w sierpniu, bo do tego czasu będę zajęty inną, pilną robotą.

Jeśli chodzi o wstępy do książek autorów mniej znanych we Włoszech, nie o wszystkich potrafię coś napisać. Autorkę *Nocy i dni* znam od przeszło 30 lat, ale to nie ułatwia wcale sprawy; musiałbym się nad takim wstępem długo namyślać. Jeżeli może Pan to załatwić inaczej, zwolniłby mnie Pan od trudnego zadania. O Rudnickim nic nie potrafię napisać, bo dzięki przypadkowi i mieszkaniu na odludziu nie znam jego powojennych utworów niemal wcale. Najłatwiej byłoby mi napisać o Parnickim, o którym pisałem kiedyś w „Kulturze”, i którego pisma czytałem pilnie od *Aecjusza*.

---

<sup>3/</sup> Dottore Silva – Umberto Silva, założyciel włoskiego wydawnictwa Silva Editore. W latach 1960–1961 Aleksander Wat był zatrudniony u Silvy, przebywał we Włoszech, kierował seriami rosyjską i polską. Plany były szerokie, podpisano umowy z kilkunastoma polskimi pisarzami, ukazało się niewiele książek polskich – m.in. Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Pale di altare (Skrzydła otarza)*, tłum. Pierfrancesco Poli, Milano 1960, Jerzego Andrzejewskiego *La volpe d'oro (Wojna skuteczna)*, tłum. Anna Vivanti-Salmon, w tymże tomie *La bella messe (Niby gaj)* i *Le porte del paradiso (Bramy raj)*, Milano 1960 i *Buio sulla terra (Ciemności kryją ziemię)*, tłum. Pierfrancesco Poli, Milano 1962; Czesława Miłosza *Europa familiare*, tłum. Riccardo Landau, Milano 1961; Adolfa Rudnickiego *Dronache del ghetto*, tłum. Anna Salmon i Ludovico Tulli, Milano 1961; antologia *Poeti polacchi contemporanei*, oprac. przez Carla Verdianiego. Cały czas były kłopoty ze sprostaniem początkowemu rozmachowi, Silva przestawał płacić autorom i tłumaczom; współpraca z Watem skończyła się jesienią 1961.

<sup>4/</sup> Watowie byli w 1960 roku w Nervi – od stycznia do końca września.

<sup>5/</sup> *Eseje dla Kassandry*, Paryż 1961, Instytut Literacki.

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

Nie jestem pewien, czy *Srebrne orły* są najodpowiedniejszym utworem do tłumaczenia<sup>6</sup>. Od tej powieści talent Parnickiego bardzo się rozwinął i przede wszystkim wysubtelniał. Wielka szkoda, że *Zgoda narodów* i *Słowo i ciało* są tak długie. *C'est bon, mais il y a des longeurs*<sup>7</sup>, jak mówił Voltaire zapytany o opinię o dystychu pewnego młodego poety. Czy nie można by go namówić do zrobienia skrótu tych powieści? Parnicki zresztą nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Ma w szufladzie parę nowych rękopisów. Widziałem np. fragment powieści z Bizancjum<sup>8</sup>, prześcigający wszystkie jego poprzednie utwory. Być może posunął ją już naprzód. Będę doń teraz pisał w innych sprawach i postaram się go posondować.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Aleksandrze, szczerze oddany

*Jerzy Stempowski*

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berna

21. VIII. 1960

Kochany Panie Aleksandrze,

Przygnębiony przewielebnie różnymi pracami jestem bardzo złym korespondentem. Przepraszam za długie milczenie. Moje projekty podróżnicze uległy na skutek wzmiankowanych prac znacznemu przesunięciu. Przypuszczam, że trafię się stąd wyrwać dopiero w październiku, który będę pisał też z dużej litery, jeżeli uda mi się do tego czasu uwolnić od niewdzięcznych zadań. Będę wówczasjechał na Neapol przez Genuę, której od dawna nie widziałem. Czy Pan będzie jeszcze w Nervi? Jak się Pan tam czuje? Czy pozbył się Pan swego „choróbska”? Słyszałem od Giedroycia, że cierpi Pan na migreny, które, jak pamiętam z czasów moich studiów medycznych, mogą mieć 17 różnych przyczyn i wymagać tyłuż odmiennych terapii. Szczerze Panu współczuję.

Dopiero w końcu października lub początku listopada będę mógł zająć się innymi projektami, jak zrobienie wyboru moich esejów i napisanie szkicu o Parnickim. Mam wiele innych jeszcze projektów, które odkładam na dalsze terminy.

Z Parnickim pozostaję w korespondencji. Po wymianie listów z Panem pisałem mu o użyteczności skrótów w jego powieściach, gdy chodzi o ich tłumaczenie. Parnicki odpowiedział, że potrzebę skrótów widzi, ale nie podejmuje się ich robić

---

<sup>6/</sup> Pierwsze wydanie *Srebrnych orłów* ukazało się w Jerozolimie w 1944–1945, wyd. „W Drodze”.

<sup>7/</sup> To dobre, lecz są w tym dłużyzny.

<sup>8/</sup> *Twarz księżycy*, Warszawa 1961, wyd. PAX.

## Archiwalia

sam. Z listu jego widzę, że Pan jest o jego stanowisku poinformowany. Czy wyciągnął Pan już z tego jakieś wnioski? Jaką powieść wybrał Pan ostatecznie do tłumaczenia? Jestem pełen podziwu dla tłumacza, który podejmie się przetłumaczenia takiego olbrzymiego tekstu. Czy zatrzymał się Pan na *Srebrnych orłach*? w skróceniu i inne powieści Parnickiego mogą być dobrym obiektem. *Zgoda narodów* np. ma tak wspaniały wstęp, że reszta budzi pewne rozczarowanie. Nawet *Słowo i ciało* byłoby w skrócie bardzo interesujące.

Czy dott. Umberto Silva już coś wydał, czy też jego działalność wydawnicza znajduje się dopiero w stanie projektu? Włoscy wydawcy rozwinęli w ostatnich latach imponującą działalność. Wydaje się nawet, że *best-sellery* wychodzą teraz nie z Paryża, jak dawniej, lecz z Włoch, jeżeli wziąć pod uwagę, że *Doktor Żiwago* i *Gattopardo*<sup>9</sup> wyszły z rąk Feltrinello<sup>10</sup>.

Moja francuska wydawczyni, która nie zrobiła na mnie złego interesu, przestrzegła mnie przed dalszym pisaniem po francusku. Niech pan pisze – mówiła – po polsku, po niemiecku, po włosku, bo w tych językach znajdzie pan wdzięczniejszych czytelników. Jak to się w istocie rzeczy przedstawia? Czy wydawcy włoscy stworzyli rzeczywiście nowe zastępy czytelników, czy też przekraczają obiektywne granice swego rynku? Czy znaleźli np., jak Francuzi, zbyt w Ameryce Południowej, gdzie są miliony ludzi mogących czytać po włosku, lecz gdzie książka włoska nie miała autorytetu nowości paryskich? Widuję czasami SUR, gdzie Paryż jest wciąż, jak w Warszawie, Mekką literacką.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Aleksandrze, szczerze oddany

Jerzy Stempowski

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berna

9. IX. 1960

Kochany Panie Aleksandrze,

Serdecznie dziękuję za list, w którym znajduję nowe argumenty na rzecz mojej admiracji dla Włoch. Czytelników nie brak tam, ale są ukryci dla oka. Wychodzą na corso odkładają książki. W mojej ulubionej Sulmonie czytelnictwo jest np. zdu-

---

<sup>9/</sup> *Il gattopardo* (w tłum. polskim: *Lampart*), powieść Giuseppe Tomasi di Lampeduse, pierwodruk pośmiertnie w 1958 r.

<sup>10/</sup> Giangiacomo Feltrinelli, założyciel wydawnictwa Feltrinelli, o sympatiach lewicowych, publikował wiele polskich książek. Był terrorystą, zginął w 1969 r. przy próbie podłożenia bomby. Od jego śmierci wydawnictwo prowadzi żona.

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

miewające. Nawet właściciel starego hotelu, w którym mieszkałem, miał bibliotekę i wolne chwile spędzał na czytaniu. Wielkie zastępy ich muszą się też znajdować w Neapolu, gdzie ludzie na pozór nie dbają o pieniądze, jedzą mimochodem na ulicy i wracają do swoich mrocznych *vicoli*<sup>11</sup>. Przechodząc dwa razy dziennie przez *viale dei Tribunali*, przyglądałem się z największą ciekawością jego mieszkańcom. Życia mego nie starczyłoby na zrozumienie ich osobliwej egzystencji. Wiem, że jest wśród nich wielu bardzo wykształconych, bo Neapol nazywa się nawet *citta dei laureati*<sup>12</sup>. Mam wrażenie, że są to ostatni być może prawdziwi marzyciele. Neapol leży już poza obrębem obecnej cywilizacji europejskiej, jest bliższy Wschodowi, ma inne kryteria, inne oczekiwania, a wreszcie ma też za sobą 2500 lat kultury rzemieślniczej. Wartość jej rozumiałem przyglądając się kobietom wracającym pod wieczór z pracy do swoich *vicoli* koło rezydencji Pignatellich<sup>13</sup>. Nosily suknie własnej roboty, własnego pomysłu, cudnie dostosowane do ich urody, prawdziwe arcydzieła gustu i elegancji. W porównaniu z tą samodzielną produkcją sartorialną<sup>14</sup> Neapolu eleganckie paryskie są ohydną tandetą dla nieoskrobanych chamów, których *prosperity* wyniosła na wierzch z jakichś czeluści społecznych, i którzy nie mając własnego gustu poddają się wyrokowi dyktatorów mody. Takie zjawiska nie zależą od *culture livresque*<sup>15</sup> bezpośrednio, ale nie dają się pomyśleć bez zastępów czytelników i marzycieli. Coś podobnego musiało być w Szanghaju, gdzie istniało również fantastyczne czytelnictwo z tysiącami fototypicznych kontrafakcji książek europejskich i amerykańskich, konfiskowanych w Europie przez celników.

Patrząc na włoską bibliografię nie mam jednak wątpliwości, że wydawcy produkują ponad istniejące zapotrzebowanie. Takie zjawiska są jednak znane z historii i poprzedzały wszystkie wielkie epoki literatury. Jakże bowiem było zapotrzebowanie na książki, kiedy w Wenecji i Bazylei zaczęto drukować tzw. inkunabuły? Wydawcy drukowali na wyrost, ciesząc się posiadaniem nowego i sprawnego narzędzia, jakim była prasa drukarska. Nawet najbardziej odczytani obchodzili się bez książek. Widać to np. z tonu, jakim Petrarca mówi w swych listach o posiadanych rękopiśmiennych tekstach Cycerona i autorów klasycznych. To samo widziano we Francji w pierwszej połowie XIX w., gdy po raz pierwszy zrozumiano, że maszyna drukarska, jak zresztą wszystkie maszyny, nie może próżnować. Książki tworzą same zapotrzebowanie na literaturę. W pamiętnikach Forda<sup>16</sup> znajduje się na ten

---

<sup>11/</sup> *vicolo* – zaułek.

<sup>12/</sup> miastem laureatów.

<sup>13/</sup> Neapolitańska rodzina Pignatellich, wywodząca rodowód od XII wieku; należał do niej papież Innocenty XII.

<sup>14/</sup> krawiecką.

<sup>15/</sup> kultury książkowej.

<sup>16/</sup> Henry Ford *My Life and Work*, tłum. polskie: *Moje życie i dzieło*, tłum. M. I St. Goryńscy, Warszawa 1924.

temat zabawna uwaga. Gdy planował masową fabrykację samochodów, zwrócono mu uwagę, że w Stanach nie ma dość dróg, aby te wozy ustawić, nie mówiąc już o jeżdżeniu. Obliczenie to zbiło Forda z tropu. Chciał już porzucić swe plany, gdy czytając Biblię zrozumiał, że drogi nie mają znaczenia. Bóg stworzył człowieka nie myśląc o ścieżkach, które człowiek wydeptał potem sam. Tak samo – pisze Ford – ludzie posiadający samochody zbudują potem szosy. Bergson w *Deux sources de la morale et de la religion* formułuje podobną myśl bardziej ogólnie. Czyn – powiada – tworzy wraz ze swymi skutkami całość niepodzielną; raz wdrożony, po drodze tworzy okoliczności niezbędne dla jego dopełnienia się. Tak być może rozumują obecni wydawcy we Włoszech: drukując masowo książki stworzymy po drodze czytelników, autorów, geniuszy, ruch literacki i wszystkie inne warunki potrzebne dla dopełnienia się naszego pomysłu. Wielu być może przedtem zbankrutuje, lecz nie wątpię, że dokonają wielkich rzeczy. Bravo Silva! jak wola w opowiadaniu Czechowa *sinodalnyj piewczij*.

Z wielką uwagą przeczytałem to, co Pan pisze o swej cefalo-podaglii. Struktura tego syndromu byłaby zrozumialsza, gdyby w nodze, zamiast bólu, pojawiały się jakieś inne zaburzenia nerwowe. Element bólu wymaga jakichś czynników dodatkowych. Czy próbowano Pana leczyć małymi dawkami atropiny? Albo zastrzykami ekstraktu z cerebellum? Temu być może dałoby się zaradzić, gdyby eskulapi wysilili trochę wyobraźnię. Z ich punktu widzenia mogłoby to nawet być ciekawym zadaniem. Zresztą z biegiem czasu takie zaburzenia mają tendencję do wyrównywania się. U Pana trwa to już tak długo, że czas najwyższy na samoczynną poprawę.

Moje plany podróżnicze są nadal niepewne. Mój Silva – tj. J.G.<sup>17</sup> – dał mi zadanie, z którego nie umiem się wywiązać i które zajmuje mi mnóstwo czasu. Nie widzę końca tej pracy i myślę, że spotkamy się dopiero chyba w Paryżu. Wybiorę się tam po skończeniu mego *pensum*, aby zająć się wyborem moich szkiców do wydania polskiego. Dopiero potem z tego wyboru będzie można wybrać coś do tłumaczenia<sup>18</sup>. Przedtem jednak chciałbym się z Panem zobaczyć. Ma Pan zapewne lepsze wyczucie tego, co może zainteresować włoskich czytelników. Czytam sporo włoskich esejów i wydaje mi się, że Włosi są mistrzami tego rodzaju literackiego, zainteresować więc ich może chyba jakaś nuta egzotyczna lub barbarzyńska. Nie wiem, czy w mojej produkcji znajdzie się coś odpowiadającego kapuście z bigosem, chyba gdybym coś specjalnie na ten cel napisał.

Wstęp do *Srebrnych ortów* widzę bardzo krótki, 3–4 str. Spiszę się na ten temat z Parnickim, bo chciałbym umaić ten wstęp jakąś anegdotą biograficzną. Uważam mój wstęp tylko za rodzaj reklamy dla nieznanego jeszcze towaru. Tak zapewne widzi to Pański *padrone*. Napisałem niedawno taki krótki wstęp do opowiadania Marii Dąbrowskiej, które ma się ukazać po francusku. Autorka rozgniewała się na mnie; pisze, że siebie w tej sylwetce wcale nie poznaje. Być może nawet ma rację, ale mój wstęp był tylko etykietką w rodzaju J a, A n n a C s i l a g, nie zaś portre-

---

<sup>17/</sup> Jerzy Giedroyc; „zadanie” – to wspomniane *Eseje dla Kassandry*.

<sup>18/</sup> Publikacja książki Jerzego Stempowskiego w wydawnictwie Silvy nie doszła do skutku.

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

tem, bo poznać ją czytelnicy powinni w jej noweli. Anna Csilag, jeżeli taka w ogóle istniała, też pewnie nie poznawała siebie w etykietkach do środka na porost włosów. Nauczony jednak tym doświadczeniem skomunikuję się z Parnickim. Kto tłumaczy jego powieść? Czy mój wstęp ma być napisany po polsku? Proszę o łaskawe zawiadomienie mnie o Pańskich zmianach adresów, żebyśmy się nie stracili z oczu.

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Panu, kochany Panie Aleksandrze, szczerze oddany

J.S.

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berna

3. XI. 1960

Kochany Panie Aleksandrze,

Pański ostatni list był z 6 IX i zapowiadał liczne podróże. Gdzie Pan teraz jest<sup>19</sup> i jak się Pan czuje z Pańskim syndromem Walenberga? W ciągu ostatnich tygodni po obu stronach Alp było tak chłodno i dżdżysto, że mózgowcy – i ja też się do nich zaliczam przez syndrom Meniera, który co pewien czas mnie gnębi – wszyscy to jakoś odczuli.

Chciałbym wiedzieć, jak daleko jest tłumaczenie i druk „Srebrnych skrzydeł” [Srebrnych orłów] i k i e d y m a m p r z y s ł a ć m ó j w s t ę p. Parnicki jeszcze nie odpowiedział na moje pytania dotyczące wstępu, ale spodziewam się jego listu lada dzień. Chciałbym mianowicie dać kilka szczegółów biograficznych, jak to się zwykle robi przedstawiając autora nie znanego.

Najserdeczniej dziękuję Panu za Bezrobotnego Lucyfera i bardzo się cieszę, że się ta książka mogła ukazać<sup>20</sup>. Pamiętałem z niej dobrze tylko Żyda wiecznego tułacza, którego czytałem bodaj jeszcze w „Skamandrze” i uważałem za jeden z najlepszych kawałków prozy polskiej naszego czasu. Z największą też przyjemnością i zainteresowaniem przeczytałem teraz pozostałe kompozycje, bo chyba tak należałoby je nazwać.

Wydaje mi się, że książka ta zostanie w historii literatury jako szczególnie udany i charakterystyczny przykład prozy z czasów surrealizmu, kiedy fragmenty zna-

---

<sup>19/</sup> W październiku i listopadzie 1960 r. Watowie byli w Rzymie.

<sup>20/</sup> *Bezrobotny Lucyfer* ukazał się jesienią 1926 (z datą 1927). Drugie, zmienione wydanie: Warszawa 1960, Czytelnik. Wydawnictwo, bez zgody autora, usunęło 2 opowieści – *Historia ostatniej rewolucji w Anglii* oraz *Niech żyje Europa! Pierwodruk Żyda wiecznego tułacza* – „Skamander” 1926 nr 44/46.



## Archiwalia

nej rzeczywistości próbowano układać w nowe, nigdy przedtem nie widziane [zespoły?] i kombinacje.

Próby te wypadły bardziej przekonująco u artystów niż u pisarzy. Być może dlatego, że w rodzaju tym pisano głównie po francusku, być może pod wpływem Lautreamonta, literaci zestawili w nowe kombinacje tylko s i o w a, co dało rodzaj mikrokompozycji. Z tej formy gnomicznej surrealiści nie wyciągnęli jednak konsekwencji.

Pańska proza, bliższa artystów, ustawia w nowe zespoły nie słowa, lecz większe fragmenty rzeczywistości, co daje szerszy oddech i większy efekt kompozycyjny. O ile się nie mylę, poza Panem próbował tego tylko R. Desnos<sup>21</sup>. Gdyby ktoś chciał ułożyć antologię literacką z czasów surrealizmu, nie mógłby pominąć *Żyda w. tułacza* i *Hermafrodyty*.

Na taką antologię przyszedł już czas. Byłby to pomysł dla dott. Silvy. Jeżeli Al-manacco Bompiani 1960 znalazł czytelników, byłby to nawet pomysł komercyjny.

Po przeczytaniu *Lucyfera* zainteresowało mnie bardzo, co i jak Pan pisze teraz. Odcięty od publikacji krajowych, mieszkając na odludziu, nie znam żadnych Pańskich nowych publikacji.

Proszę o wiadomości i najserdeczniejsze pozdrowienia przesyłam Panu, Kochany Panie Aleksandrze. Szczerze oddany

*Jerzy Stempowski*

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berna

15. II. 61

Kochany Panie Aleksandrze,

Od miesiąca straciłem Pana z oczu i nie wiem nawet dobrze, gdzie Pana szukać. Piszę więc na paryski adres, wiedząc z doświadczenia, że z tego miasta nie jest tak łatwo wyjechać. Antoni Potocki<sup>22</sup> wyjechał tam dla przewietrzenia się w 1897 i został na zawsze. Mieszkał na Bd. Montparnasse 82 w najbardziej surrealistycznym mieszkaniu, jakie kiedykolwiek widziałem. Taki sam był los Karola Brzozowskiego. Gdy zobaczyłem ich obu w Warszawie wiosną 1939, zrozumiałem, że teraz naprawdę jest koniec, że Paryż stoi w obliczu bezprzykładnej katastrofy. W 1923, po

---

<sup>21/</sup> Robert Desnos, surrealista, zapisywał sny hipnotyczne, opublikował m.in. książkę erotyczną *Wolność i miłość* (1927).

<sup>22/</sup> Antoni Potocki (1867–1939), historyk literatury i krytyk literacki, autor m.in. *Polskiej literatury współczesnej* (1911–1912), studiował, a potem mieszkał w Paryżu. Schorowany i bez środków do życia wrócił do Warszawy latem 1939; zmarł 5 października 1939.

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

trzech i pół roku pobytu w Paryżu, miałem wrażenie, że jeżeli stamtąd natychmiast nie wyjadę, zostanę tam jak Potocki, Wyzewa<sup>23</sup> i Brzozowski.

Jak stoi sprawa z przekładem *Srebrnych orłów*? Według mego wyczucia, lepiej będzie, jeżeli do Silvy nie napiszę. Trzeba szanować fantazje i kaprysy innych. Czekam więc na wiadomość od Pana. W początku przyszłego miesiąca wybieram się do Paryża. Czy Pana tam jeszcze zastanę?

Najserdeczniejsze pozdrowienia łączy szczerze oddany

J.S.

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berne

17. I. 63

Kochany Panie Aleksandrze,

Przeczytałem ostatnio wśród nowości krajowych powieść Bruna Jasińskiego *Człowiek zmienia skórę*. Z tekstu wynika, że pisana była w początku lat trzydziestych. Czytelnik wydrukował ją bez zwykłych komentarzy, podając tylko nazwisko tłumacza, Jerzego Brzęczkowskiego. Niejasno przypominam sobie, że tytuł powieści jest mi w jakiś sposób znany. Poszukuję o niej wiadomości i słusznie zapewne przypuszczam, że Pan jeden potrafi mi ich udzielić.

Czy powieść ta była już drukowana po polsku przed wojną? Czy była drukowana po rosyjsku, jak można wnosić z tego, że została teraz przetłumaczona<sup>24</sup>?

Pamiętam z dawnych czasów tomik wierszy Jasińskiego *But w butonierce*, wydany na papierze do zawijania śledzi, jak *Tram wopszek ulicy*. Chłopiec wydal mi się uzdolniony, jakkolwiek nowatorstwo jego było tylko pozorne. Jego wiersze przypominały mi trochę Rubena Dario<sup>25</sup>, ale takie rzeczy wisiały wówczas w powietrzu. W 1919 Adolf Basler<sup>26</sup>, pisząc o malarstwie paryskim w książeczce zatytułowanej *Le cafard apres la fête*, wypowiedział m.in. taki aforyzm: *Rien ne ressemble a une exposition comme une autre exposition*<sup>27</sup>. Formuła ta ważna była wówczas dla

---

<sup>23/</sup> Teodor Wyzewa-Wyżewski (1863–1917), prozaik, tłumacz, publicysta francuski polskiego pochodzenia. Od 1869 mieszkał we Francji.

<sup>24/</sup> Pierwodruk powieści Jasińskiego *Człowiek mieniajet kożu*, w: „Nowyj Mir” 1932–1933; następnie kilka wydań książkowych. Pierwodruk polski: t. 1: Moskwa 1935, t. 2: Moskwa 1937.

<sup>25/</sup> Ruben Dario (1867–1916), nikaraguański poeta i krytyk sztuki, wybitna postać modernizmu latynoamerykańskiego.

<sup>26/</sup> Adolf Basler (1876–1951), francuski krytyk sztuki, pochodzenia polskiego (urodzony w Tarnowie), współpracownik znanych periodyków artystycznych.

wszystkich dziedzin sztuki. Potem słyszałem, że Jasiński wyjechał do Rosji i tam zginął podczas czystek 1936–1938. Przed dwoma laty czytałem, że jego papiery i nieznane rękopisy zostały przechowane przez jakąś rosyjską przyjaciółkę – bodaj czy nie siostrę Elzy Triolet – i miały ukazać się w druku, nie wiem jednak, czy projekt ten został wykonany.

*Człowiek zmienia skórę* jest zapewne pierwszym polskim wzorem tego rodzaju prozy, naśladowanym teraz nieudolnie w takich utworach, jak *Skąpani w ogniu* Żukrowskiego i inne powieści urzędowe, drukowane obecnie przez MON. Pochwały GPU i sądów sowieckich dziwnie brzmią w tej powieści, której autor miał w niedługi czas potem zginąć w łagrach.

Jak Pan się czuje, kochany Panie Aleksandrze? Jak znosi Pan z i m ę t e g o r o c z n ą? Niedobry to sezon dla mózgowców, bo i mnie też zawsze nawiedzają moje dolegliwości cerebralne, kiedy tylko nadchodzą mrozy. Tak jest i w tym roku, ale od tygodnia tutejsza zima przybrała łagodniejszy charakter. Wiem, że Pan uciekł od zimy na Południe<sup>28</sup>, i myślę, że to jest najmądrzejsza taktyka. Od takich żywiołowych klęsk jak zima trzeba uciekać. *Protiw rožna nie popriosz. Contro la forza la ragion non vale*. Łączę najserdeczniejsze życzenia zdrowia. Będę bardzo wdzięczny za wiadomości o *Człowieku zmieniającym skórę*. Przesyłam Państwu obojgu wyrazy szczerzej przyjaźni

Jerzy Stempowski

Jerzy Stempowski  
Nydegasse 17  
Berne

25. VIII. 63

Kochany Panie Aleksandrze,

Dziękuję serdecznie za list. Mam wrażenie, że seniorów literatury polskiej<sup>29</sup> nie trzeba namawiać do wystąpień i protestów, bo myślą i tym sami wiele [sic!] i mają do tego wciąż nowe okazje.

---

<sup>27/</sup> „Nic tak nie przypomina jednej wystawy, jak inna wystawa”.

<sup>28/</sup> Od stycznia do kwietnia 1963 Watowie przebywali w Cabris, w domu dla twórców „La Messeguier”.

<sup>29/</sup> Echa myśli na temat „seniorów” odnajdują się w liście do Oli Watowej z 22 X 63: „Dziś piszę krótko, bo cały dzień dotąd pracowałem, i to nieźle. Skończyłem eseik o Polsce, zły, kąśliwy, ale wyważony sprawiedliwie, *O seniorach literatury polskiej*. Czuję się doskonałe”. Brulion tekstu jest przechowywany w zbiorach Beinecke (uniwersytet Yale).

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

Pańskie wspomnienie o Borejszy i jego „taktyce” powinno się znaleźć w jakiejś antologii. Z Borejszą spędziłem kiedyś, bodaj w 1945 czy 1946, kilka godzin. W cytowanych przez Pana słowach jest *come vivo*<sup>30</sup>.

Zbieranie literatów na walnych zjazdach i ogólnych zgromadzeniach należało zapewne do tej sławnej „taktyki”. Rzecz w tym, że tłum literatów, ministrów czy ambasadorów jest zawsze tłumem, który w odruchach swych nie różni się wiele od zgromadzenia ludowego w Bełchatowie. Zjawisko to było wystudowane przez socjologów końca XIX wieku i miałem sposobność obserwować je w dawnej Lidze Narodów, gdzie na walnych zgromadzeniach zbierało się około 50 ministrów spraw zagranicznych, stu ambasadorów i dwustu dyplomatów różnych rang. Mówcy – w rodzaju delegata łotewskiego, Muntersa lub księcia Arfy, delegata Persji – uciekający się do najprostszej demagogii i mówiący zuchwale, niby na wiejskim wiecu, zbijali z tropu oponentów i obalali ukartowane przez mocarstwa uchwały. Gdzie jest sto osób o różnych zdaniach, tam kilku fanatyków i prostaków, byle starczyło im cynizmu i bezczelności, mają zazwyczaj rozstrzygającą przewagę.

Wydaje mi się, że wiele zmieniło się od czasów zjazdu w Szczecinie. W 1949 nikt nie mógł zmierzyć dokładnie siły oporu ludów i ocalałej z rozgromu inteligencji. Taktycy, zanim uderzyć, musieli zanurzać w narodowe kadzie papierki lakmusowe. Dziś wszystko jest wiadome, na stole leżą otwarte karty. Zamęt i niepewność mają obecnie swe źródło nie w niespodzianych odruchach ludu, ale w najwyższych organach partii. Zasiadający tam prostacy nie byli przygotowani do konfliktu między Moskwą i Pekinem. Nikt z nich nie widzi jasno sytuacji i drogi naprzód. Do tego dołączył się kryzys gospodarczy, zmuszający do improwizacji zamiast planowania. Dyktatorzy obawiają się słusznego niezadowolenia mas, które zawiedli. Boją się, że ktoś ujmie to niezadowolenie w jasną formułę, znajdzie dlań zrozumiałe dla wszystkich wyraz. Stąd strach przed umiejętnymi posługiwać się słowem i tendencja do trzymania ich krótko.

Nie wiem, czy wystąpienia i protesty mogą coś zmienić w tej sytuacji. Jest jednak inny jeszcze aspekt tej sprawy. Nie licząc nawet na żaden skutek praktyczny swych protestów, seniorzy literatury będą musieli wejść na tę drogę dla zachowania pozorów niezależności i autorytetu, jaki im jest niezbędnie potrzebny na przyszłość i na co dzień.

Kiedy wyjeżdża Pan do Ameryki<sup>31</sup>? Gdzieś w końcu września lub początku października chciałbym przyjechać na kilka dni do Paryża. Czy Pana jeszcze zastanę?

Najserdeczniejsze pozdrowienia przesyła Państwu obojgu szczerze oddany  
J.S.

---

30/ „jak żywy”.

31/ Watowie wyjechali do Berkeley 15 grudnia 1963 r.

[List Aleksandra Wata  
do Jerzego Stempowskiego]

Nervi, 6. IX. 60

### Kochany Panie –

List Pana ucieszył mnie bardzo – nie odzywałem się m.in., bo wydawca mój<sup>32</sup> okazał się mało obliczalny, a wydawnictwo zwiariowane. Zresztą gdyby nie był wariatem, nie wydawałby zapewne tak dużej (12–16 książek) kolekcji polskiej, a i mnie by nie utrzymywał.

Ale zacznę od końca. W Ligurii mówią, że w ogóle we Włoszech nikt książek nie czyta. Przez trzy tygodnie w luksusowym hotelu, a cztery miesiące w skromnym pensjonacie<sup>33</sup> nie widziałem nikogo z książką w ręku, w autobusie widok czytającego pasażera budzi sensację. Oglądałem wykazy mediolańskiego wydawnictwa Schwartza, w ciągu paru lat sprzedał 321 egzemplarzy, np. Ungarettiego<sup>34</sup>, najwięcej, nie wiadomo dlaczego, Einsteina, przeszło 1200 egz. – więcej niż Trockiego. Mimo to wydają, jak Pan wie, bardzo wiele, powstają wciąż nowe wydawnictwa. Na zasadzie ogólnie tu we wszystkich dziedzinach panującej samoczynnej proliferacji. Przez nadmiernie rozbudzony zmysł konkurencji. Dla obniżenia podatków. W pogoni – od niedawna – za nowym Pasternakiem czy Lampedusą. Z potrzeby *respectabilité* towarzyskiego awansu. Czasem dla ucieczki od trywialności tujejszych interesów. Zresztą medyceuszów dużych czy małych nigdy w tym kraju nie brakowało.

Z tym wszystkim, niezmiernie liczna tu plutokracja nie czytając, książki kupuje – jako mebel, prezent – stąd najwięcej szans mają książki drogie i ładnie wydane. Czy jednak nie czytają? Mój *padrono*<sup>35</sup> na przykład czyta mnóstwo, wszystko, ale po nocy, bo spać nie może, a spać nie może, bo kłębi się w nim od kompleksów autonomicznych, cieni, animusów i anim – (przepraszam za brzydkie słowa), więc może także inni bogacze czytają po nocach? Człowiek to zdumiewający, bardzo atrakcyjny, w ogóle Włosi zdumiewają mnie coraz bardziej i zaskakują. Jakaś niezwykła i chyba nie znana gdzie indziej kombinacja precywilizowania i niedocywilizowania. W ciągu tych 6 miesięcy tutaj spotkałem więcej postaci z Dostojewskiego niż w ciągu 6 lat Rosji. Odnoszę wrażenie, a raczej niejasne przeczucie, że to przeróżne narody i szczepy, które złożyły się na – bądź co bądź – w pewnych okresach ładnie zharmonizowaną i integralną – „osobowość włoską”, teraz są znowu w trakcie rozszczepienia. Schizofrenia w uwarunkowaniu etnicznym, a nie tylko cywilizacyjnym i społecznym? Coś podobnego chyba działo się w XIX wieku w Rosji i stąd też zapewne wielkość literatury rosyjskiej. Dlaczego Włosi mają tak

---

<sup>32/</sup> Umberto Silva.

<sup>33/</sup> w Nervi; „luksusowy hotel” – Grande Albergo Vittoria, „skromny pensjonat” – na via Pescetto 16c.

<sup>34/</sup> Giuseppe Ungaretti (1888–1970), poeta włoski.

<sup>35/</sup> tj. Silva.

## Korespondencja J. Stempowskiego i A. Wata

mierną literaturę? Zabrakło im tzw. Wigoru, zdrowego chamskiego podkładu, na którym choroba się najpiękniej rozwija? i który daje rękomię wyzdrowienia, z tym jednak, że wszystkie piękności idą w *kibinimatier*.

Przepraszam za te mędrkowania. Naturalnie, bardzo czekam na wybór szkiców – zapowiadałem go od dawna Silvie i włączyłem do planów, które mimo całej nieobliczalności mojego wydawcy – realizują się: w listopadzie ukaże się Herling<sup>36</sup>, *Rodzinną Europą*, 3 opowiadania Andrzejewskiego, antologia *Po prostu*, Jeleńskiego, w końcu roku ukażą się *Srebrne orły*. Otóż z Parnickim mam duże zmartwienie, długo nie dostawał pieniędzy, które są mu tak potrzebne, może jeszcze nie dostał (nie śmiem pisać), ale niewiele mogę tu poradzić: Silva ciągle zapewniał, że pieniądze przekazał. Niełatwo komuś powiedzieć: kłamie pan. A płatnik z niego ciężki, a właściwie nieobliczalny: to sypie ponad wszelką potrzebę dosłownie złotem, to znów nie dopłaca najgłupszych sum.

Wybrałem *Srebrne orły* – są najdostępniejsze, najłatwiejsze do lektury. *Słowo i ciało* – musiałem się przymusić, namęczyć, żeby doczytać do 200-ej strony, a potem już nie mogłem się wyrwać z oczarowania, obsesyjnej kazuistyki Unsein i Unsinnu, z pedantycznej logiki koszmaru. Nie sądzę, aby można i wolno było to skrócić, bo siła i osobliwość chyba tkwi właśnie w przepłotach, w drobnowidztwie, w [słowo nieczytelne] widzeniu. Chyba nie w jego koncepcjach historiozoficznych? Trzeba w to wejść w sam środek, aby uwierzyć, zrozumieć, docenić. Gdyby Parnicki miał wielkie imię światowe, wtedy by się nad każdym jego słowem trzęśli, jak to się dzieje – w innej zresztą parafii – np. Z Musilem. Ale jak to zrobić? Silva na razie przynajmniej na to nie idzie.

W każdym razie gorąco poleciłem tę książkę lektorce Mondadoriego, który ma na nią opcję. Parnickiemu nie śmiem swoich uwag przekazać, bo widzę z listów, że jest w bardzo chwiejnej równowadze, którą byle co może zachwiać. Co Pan o tym myśli? Wspomniał Pan o jakiejś nowej jego powieści o Bizancjum?<sup>37</sup>

Tak samo co prawda trzeba wejść w sam środek sztuki abstrakcyjnej, muzyki atonalnej, komunizmu itd., aby coś zrozumieć, wierzyć i cenić. Nie inaczej było i jest z katolicyzmem: żeby wierzyć w ciało zmartwychwstanie, Trójjedność itd., trzeba było najpierw uwierzyć w Kościół, b y ć w n i m. Ale to dotyczyło tylko paru prawd objawionych, a cała reszta była chyba w planie dedukcji i zwykłego empirycznego rozumienia? Teraz nic się już nie rozumie, jeżeli się nie jest w środku. Ale jak tu być w środku tylu naraz rzeczy, tak sprzecznych, i zachować jaką taką równowagę?

Ja tu będę tylko przez wrzesień. W październiku chyba w Rzymie (spotkanie zatem jeżeli nie w Nervi, to w Rzymie, dam Panu zawczasu znać), potem na parę miesięcy do Paryża – dla tegoż Silvy, a na wiosnę chyba już powrót do Warszawy<sup>38</sup> – ale

---

<sup>36/</sup> *Skrzydła ołtarza*; zob.: przypis 2.

<sup>37/</sup> Zob.: przypis 7.

<sup>38/</sup> Do Warszawy Wat już nie wrócił – opuścił Polskę na stałe wraz z żoną i synem latem 1959 r.

## Archiwalia

to są na razie tylko projekty, a mocno niepewne. Mój wydawca szuka teraz na gwałt dobrych książek o czarnej Afryce, pisanych koniecznie przez Afrykańczyków (czarnych). Gdyby mi Pan coś zasugerował, byłbym bardzo wdzięczny.

Przekład *Srebrnych ortów* ma iść do druku w końcu października. Czy będzie Pan mógł do tego czasu przysłać zapowiedziane słowo wstępne? Jak Pan sobie wyobraża rozmiary (ja myślałem o 4–6 stronicach)? Proszę też podać cyfrę honorarium.

To niestety nie są migreny – bóle centralne ulokowane w lewej połowie twarzy i prawej nodze – najgorszego rodzaju, bo piekące i nieustanne, o zmiennym natężeniu. Tzw. syndrom Walenberga po zawale arterii mózdkowej, z małym uszkodzeniem itd. – utrapienie, które trwa od 8 lat, dopiero od roku jakoś złagodniało, ale bardzo ogranicza moją zdolność do wysiłku i pracy. Choroba bardzo dziwna.

[formuły końcowej i podpisu brak]

do druku podała  
*Alina Kowalczykowa*